

1. Niedziela Adwentu – Rok C

2 grudnia 2018 r.

Refleksja

W nasze ziemskie życie jest wpisane „oczekiwanie”. Ciągłe na kogoś albo na coś czekamy. Oczekiwanie dotyczy również naszej kondycji duchowej. Jest to postawa wyjątkowo aktualna w Adwencie, który przygotowuje nas na przyjście Pana w łaskach Świąt Jego Narodzenia oraz na Jego powtórne przyjście przy końcu czasów. Ten sam Pan, który narodził się w Betlejem, „powtórnie przyjdzie w chwale sędzić żywych i umarłych”, jak wyznajemy w Credo. A wtedy „triumf Boga nad buntem zła przyjmie formę Sądu Ostatecznego, po ostatnim wstrząsie kosmicznym tego świata, który przemija” (KKK 677).

Ewangelista Łukasz przywołuje zapowiedź Jezusa, że pośród wielu przerażających znaków, które się pojawią, jeden przyćmi je wszystkie: objawienie się Jego jako Pana chwały. „Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłoku z wielką mocą i chwałą”. Dla uczniów Jezusa nie będzie to dzień lęku, ale ufności. Aby przyjąć postawę ufności w dniu ostatecznym wymaga to przygotowania i przemiany naszego życia. Dlatego w Adwencie musimy wcielić w życie zalecenie samego Jezusa: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociążałe [...] Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym”.

Przyjście Boga do nas jest wielkim wydarzeniem. Dlatego samo oczekiwanie na Pana zakłada naszą gotowość na spotkanie z Nim. Temu ma służyć nasza czujność i prośba słowami Psalmisty: „Daj mi poznać, Twoje drogi, Panie, naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami”. Wszystko po to, żebyśmy stawali się „coraz doskonalszymi” na przyjście Pana, odnieśli zwycięstwo nad sobą oraz uporządkowali swoje życie. Na co według wskazówek Jezusa musimy zwrócić uwagę? Chodzi o czujność i rozwój modlitwy, abyśmy wskutek nieumiarkowania nie ulegli ociążałości serca, swoistej znieczulicy na sprawy Boże, a zatrzymali się jedynie na troskach doczesnych.

ks. Leszek Smoliński

Złota myśl tygodnia

Niecierpliwość: czekanie w wielkim pośpiechu (*Julian Tuwim*).

Na wesoło

- Co kazałeś napisać na wieńcu na trumnę dla babci? - pyta żona męża.
- „Do zobaczenia” – odpowiada mąż.
- A nie mógłbyś jeszcze dodać „w niebie”?
- Dobrze.

Zaraz telefonuje:

– Halo! Czy tu zakład pogrzebowy? Proszę dodać na wieńcu po „Do zobaczenia” - „w niebie”, jeśli będzie miejsce.

Następnego dnia podczas pogrzebu uczestnicy czytają z uśmiechem: „Do zobaczenia w niebie, jeśli będzie miejsce”.

- Tato!

- Co Jasiu?

- Chyba powinienem iść do okulisty!

- Dlaczego, synu?

- Bo od dawna nie widziałem kieszonkowego!

Patron tygodnia – św. Barbara, dziewica i męczennica – 4 grudnia

Nie wiemy dokładnie ani kiedy, ani w jakich okolicznościach św. Barbara z Nikomedii poniosła śmierć. Przypuszcza się, że zapewne ok. roku 305, kiedy nasilenie prześladowań za panowania cesarza Maksymiana Galeriusza było największe. Nie znamy również miejscowości, w której święta żyła i oddała życie za Chrystusa. Późniejszy jej żywot jest utkany legendą.

Według niej była piękną córką bogatego poganina Dioskura z Heliopolis w Bitynii (Azja Mniejsza). Ojciec wysłał ją na naukę do Nikomedii. Tam zetknęła się z chrześcijaństwem. Prowadziła korespondencję z wielkim filozofem i pisarzem Orygenesem z Aleksandrii. Pod jego wpływem przyjęła chrzest i złożyła ślub czystości. Ojciec dowiedziawszy się o tym, pragnąc wydać ją za mąż i złamać opór dziewczyny, uwięził ją w wieży. Jej zdecydowana postawa wywołała w nim wielki gniew. Przez pewien czas Barbara była głodzona i straszona, żeby wyrzec się wiary. Kiedy to nie poskutkowało, ojciec zaprowadził ją do sędziego i oskarżył. Jako, że tortury nie skłoniły Barbary do wyrzeknięcia się wiary, została skazana na śmierć przez ścięcie mieczem. Wykonawcą tego wyroku miał się stać ojciec Barbary, Dioskur. Podobno ledwie odłożył miecz, zginął rażony piorunem.

Jako patronkę dobrej śmierci czcili św. Barbarę przede wszystkim ci, którzy na śmierć nagłą i niespodziewaną są najbardziej narażeni: górnicy, hutnicy, marynarze, rybacy, żołnierze, kamieniarze, więźniowie itp. Polecali się jej wszyscy, którzy chcieli sobie uprosić u Pana Boga śmierć szczęśliwą. W Polsce istniało nawet bractwo św. Barbary, patronki dobrej śmierci. Należał do niego św. Stanisław Kostka.

Opowiadanie

Historia małego promyka słońca

Helenka przyjaźniła się z Klarą. Dziewczynki mieszkały w tym samym mieście i tym samym bloku. Klara była bardzo chora.

Mieszkanie rodziny Helenki znajdowało się po południowej stronie. Słońce codziennie dostawało się do jego wnętrza przez południowe okna i rozjaśniało wszystko pięknym światłem. Klara mieszkała w północnej części bloku i słońce tam nie dochodziło.

Pewnego razu Helenka powiedziała do ojca:

- Dlaczego słońce nigdy nie wchodzi do pokoju Klary? Wiem, że bardzo by ją ono ucieszyło.

- Słońce nie może dojść do okna po północnej stronie – stwierdził.

- Wobec tego obróćmy dom, tatusiu!

- Jest zbyt wielki, by to zrobić – odpowiedział ojciec.

- A więc Klara nigdy nie będzie mogła zobaczyć promyków słońca w swoim pokoju? – spytała Helenka.

- Niestety nie, moja córeczko, chyba że ty zanieśiesz jej jeden z nich.

Wówczas Helenka zaczęła rozmyślać, jak mogłaby zanieść Klarze promień słońca. Gdy bawiła się na łące, widziała trawę i kwiaty, które obracały swe główki w stronę słońca. Ptaki wesoło śpiewały, fruując z jednego drzewa na drugie. Wszystko zdawało się mówić: „Kocham słońce. Kocham ciepłe i promienne słońce!”. „Również Klara by je kochała – pomyślała dziewczynka – Muszę zanieść jej trochę słońca”.

Pewnego ranka w ogrodzie poczuła ciepłe promienie, które pieściły jej włosy. Usiadła i zobaczyła je na sobie. „Włożę je do mojej sukienki i w ten sposób zaniosę Klarze” – pomyślała, po czym wstała i pobiegła do domu.

- Popatrz, Klaro, mam dla ciebie promyki słońca! – zawołała.

Rozpostarła sukienkę, ale nie było w niej ani jednego promienia.

- Są w twoich oczach, Helenko – powiedziała Klara – Wplątały się w twoje włosy. Nie potrzebuję słońca, gdy ty jesteś ze mną.

Nauczanie papieskie o Duchu Świętym

„Droga Kościoła przebiega przez serce człowieka, tam bowiem jest owo ukryte miejsce zbawczego spotkania z Duchem Świętym: z Bogiem ukrytym. Tam właśnie Duch Święty staje się „źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu”. Tam trafia on jako Duch Prawdy, a zarazem jako Paraklet przyobiecany przez Chrystusa. Działa jako Pocieszyciel, jako Rzecznik i Orędownik - zwłaszcza wtedy, gdy człowiek i ludzkość staje wobec potępiających sądów owego „oskarżyciela”, o którym mówi Apokalipsa, iż „dniami i nocą oskarża braci naszych przed Bogiem naszym” (por. Ap 12, 10). Duch Święty nie przestaje być Stróżem nadziei w sercu człowieka” (św. Jan Paweł II).